
Miara rzeczy

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (64), 7-8

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Glosy do Łapińskiego

zbawione już tego publicystycznego, agresywnego wobec konkurentów Mistrza charakteru, jaki cechował w tamtych czasach wystąpienia Sandauera. Odkrył Łapiński w Gombrowiczu, co było wtedy nowością, pierwszorzędnego psychosocjologa, dowiódł, że mówił on o człowieku i jego uwikłaniach w międzyludzkość rzeczy nadzwyczaj podobne do tego, co odkrywali po wojnie w swoich badaniach Mead czy Cooley. I tak został Łapiński klasykiem gombrowiczologii, bo ten artykuł czytaliśmy wszyscy – młodzi wówczas adepci i czciciele Mistrza z Buenos Aires. Do tego wczesnego artykułu dodał później świetnie napisane, zwięzłe i celne hasła o Gombrowiczu z wydanego w podziemiu słownika Literatura polska po 1939 roku, a wreszcie książkę – i to nie byle jaką! Ja, Ferdurdurke bowiem to książka niegruba, ale bardzo przemyślna, z wizją Całości – a przy tym oparta o wyraźny interpretacyjny pomysł. Interesuje autora interakcja społeczna u Gombrowicza, a więc to, co pisarz ochrzcił terminem „międzyludzkość”. Bada Łapiński, co dzieje się u Gombrowicza między ludźmi, między autorem a czytelnikiem, między różnymi wersjami ludzkiego „ja” – bo przecie to, co ważne, rodzi się zawsze „między”, wykwita ze szpar dzielących stwardniałe „maski”, „gęby”, „persony”, iskrzy w tarciach i zderzeniach, wykrzywia w podstawianych lustrach, rozpala do czerwoności w indukcyjnych piecach, które ogrzewa energia społeczna. Pisząc więc niby o tym, co u Gombrowiczowskiego człowieka naskórkowe – bo naskórek przecie zdziera się do krwi w starciach z Innymi – dociera jednocześnie Łapiński do sedna. Czyż bowiem Sedno nie leży u Gombrowicza na powierzchni? W akcie zdzierania masek, w konwulsjach kostiumu, w dramacie odbijającej się w nieskończoność w innych ludzkiej twarzy?

J.J.

Miara rzeczy

Weredyczny charakter krytycznego zajęcia łatwych zwolenników nie jedna. Co zaś do zwolenników t r u d n y c h, ci z rzadka miodem poją, upodobawszy sobie inne potrawy, daleko pożywniejsze, choć mniej smaczne. Chyba że z okazji jubileuszu. Czystą marmazją Jubilata by karmili, nie bacząc, że od takich potraw całkiem odwyki i wszystko hurtem zwrócić może. Trzeba więc i w chwaleniu umiar zachować, wyrażając się jasno, choć nie prosto, bo od prostoty do prostactwa droga zbyt krótka.

Cyprian Kamil Norwid o jasności twierdził, że jest to tylko przezroczystość niby powietrzna. Wystarczy rzeczy na miejsce ułożyć i otworzyć okno. Nie ze słów obfitości prawda wynika, ale z jasności kryształowej, która dla wielu pozostanie niewidoczna, bo naturalna. Tak oto drugą stroną krytyki jest milczenie, a raczej dwa jego rodzaje, jeden nikczemny, z za-milczeń i nie-do-głębień powstały i drugi z przezroczystości moc czerpiący, tak okolonej słowami, że właściwy porządek rzeczy w zupełności, całości i harmonii przyrodzonej za jednym gestem otwarcia okna ukazuje się. Tak oto dzieło poety, które jest zupełne, okolenia go słowami jakimi bądź nie potrzebuje, ale powietrza i przestrzeni domaga się, by odstłonić się w pełni przed czytelnikiem.

Wstęp

A to drugie w naszych czasach – szczególnie rzadkie, bo dalej mówiąc o oknie, to przezroczystości kryształowej powietrza zbrakło, a przez otwarcie dym i stukot uliczny tylko wpada. Jest tedy krytyk mówcą szczególnym, który ani od swego czasu odwraca się ani go przyjmując w całości nie może i staje na wietrze, w przeciągu, czytelnikowi różne znaki pokazując, które i jedno, i drugie znaczą, ku trzeciemu odsyłając. Wypowiedzieć jeno cząstkę da się, rzecz w tym, aby całość mieć na rzeczy.

W czasach gatunków przemieszania, gdy gwarny tłum jednodniowe przekrzykuje hasła, trzeba i miarę romansu w poważnej materii politycznej znaleźć. Jak współżyć z socrealizmem to historia miłosna czasu naszego, za którą nic dodać nic ująć odsłania się i ani ponęta, ani obrzydliwość przedmiotu, jeno właściwa miara rzeczy ukazuje się.

A.N.

„Trochę z ukosa. Choć poważnie”

Korzystam z tej Miłoszowskiej formuły – którą i nasz Jubilat onegdaj się posłużył – bo łączy w sobie właśnie cechy, których niepowtarzalny splot w działalności naukowej, redakcyjnej, dydaktycznej, w kontaktach prywatnych i oficjalnych Zdzisława Łapińskiego najmocniej (mnie przynajmniej) uderza, nadając obcowaniu z nim i z jego pracami charakter spotkania z autentyczną indywidualnością, w obecności której lepiej będzie jeśli odrzucimy rutynę i wprawimy w stan podwyższonej gotowości całą naszą wrażliwość i uwagę – bo w każdej chwili (w każdym razie) spodziewać się możemy czegoś nieoczekiwanego, co (jak gdyby mimochodem) otworzy nam oczy i zmusi do gruntownej rewizji dotychczasowych poglądów i przyzwyczajzeń. Chodzić jedynie własnymi drogami, myśleć zawsze na własny rachunek (także za cenę ponoszenia kosztów samodzielnego myślenia), unikać tyleż nałogu doktrynerstwa, co pokus ulegania dowolności subiektywnych upodobań, zachować zdolność do ironicznego dystansu i śmiertelnej powagi, posiadać dar krytycyzmu, to znaczy bezkompromisowości i wielkoduszności zarazem, zdobyć się na luksus pisania tylko rzadko i zwięźle a oryginalnie i pobudzająco – o tym prawie każdy marzy (bo też zwykle może tylko marzyć). Bardzo się cieszę, że ja przynajmniej mogę z bliska podpatrywać, jak to wszystko udaje się bez najmniejszego trudu osiągać Zdzisławowi Ł.

R.N.